

# Wspomnienia i refleksje

**M**inego trzydzieści lat, odży- wają w pamięci rozmowy i dyskusje prowadzone je- szcze w cywilu i później w wojsku. Wiedzieliśmy, my prości ludzie, że agresja nastąpi. Nie chcieli tylko wiedzieć niekiedy na górze, dyplomaci w mundurach. Każdy Polak mojego pokolenia ów- czesnych trzydziestolatków przeży- wał swój Wrzesień. Przeżywał róż- nie: tragicznie lub mniej tragicznie, ale zawsze w nastroju przynębie- nia.

Mój Wrzesień rozpoczął się znacz- nie wcześniej od tego tragicznego. Pewnego majowego dnia 1938 roku przyszedł do redakcji dwaj znajomi gospodarze z wiadomością, że w ma- jątku barona Wenndorfa w Mielnie pod Gniezmem zbierają się każdej niedzieli młodzi Niemcy i urządzają w lesie ćwiczenia strzeleckie. — Co się dzieje? — pytali — Co robi po- licja? Najbliższej niedzieli pojecha- łem na miejsce. U- dając rowerowego turystę byłem w lesie, widziałem umundurowanych członków partii mtononiemieckiej, słyszałem strzały chociaż nie był to okres polowań. Pod wieczór, gdy bractwo się rozje- chało, oglądałem także strzelnicę i podziurawione tarcze-sylwetki. A więc ćwiczenia do celu...

Następnego dnia opisałem i wy- drukowałem w dzienniku moje spo- strzeżenia z komentarzem, naświetla- jącym przygotowania do działalności dywersyjnej. I chociaż nie znałem wówczas zwrotu „piąta kolumna”, użyłem określeń odpowiadających w treści temu właśnie pojęciu. Powia- towym władzom bezpieczeństwa po- stawili pytania takie, jakie mnie postawili zanepokojeni chłopcy. Re- akcja tychże władz była natychmia- stowa. Pierwsze wydanie gazety skfiskowano, drugie ukazało się z białą plamą. Po czterech dniach od- była się rozprawa, a więc w tempie niepraktykowanym zazwyczaj w pro- cedurze sądowej. Zostałem skazany na dwa tygodnie aresztu z artykułu 170 kk „za rozpowszechnianie fałsz- wych wiadomości mogących wywo- łać niepokój publiczny”. Świadców, mających zeznać na okoliczność, że wiadomość była prawdziwa, nie przyjęto nawet do protokołu.

Drugim wydarzeniem, poprzedzają- cym mój Wrzesień, była manifestacja, jaka odbyła się na rynku gnieź- nieńskim. Akurat w dniu obejmo- wania przez polskie wojsko Zaolzia. Orkiestra, śpiew, dość minorowe o- krzyki sztucznego entuzjazmu, prze- mówienia starosty, prokuratora okre- gowego, prezesa OZON-u (jak popu- larnie zwano przoradowy „Obóz Zje- dnoczenia Narodowego”). W pewnym momencie wskoczyłem na opróżnio- ną mównicę i zacząłem swoje racje. Z początku słuchano, może nawet z zaciekawieniem, co też powie opo- zycyjny dziennikarz. Gdy jednak po- wiedziałem, że z powodu aneksji Za- olzia nie powinniśmy się cieszyć, lecz płakać gorzkimi łzami, gdyż w ten sposób kręcimy bat na własną skórę i że Czechów powinniśmy bro- nić choćby nawet wbrew ich woli — wśród zebranych notabli zawrzało. a na moje plecy spadły pałki policyj- ne. po których ślady zostały do dziś.

Zostałem aresztowany i doprowa- dzony na komisariat; tam sporządzo- no protokół, którego jednak nie pod- pisałem. Trzymano mnie ponad trzy godziny w celu wymuszenia podpisu. Wreszcie zwolniono, nakazując sta- wić się dnia następnego przed oblic- zem starosty. Poszedłem. Rozmowa była nawet ciekawa. Uzasadniłem swoje powiedzenie na wiecu, czego tam nie pozwolono mi zrobić, wska- zując przy tym często na wiszącą w pokoju mapę Polski. Wydawało mi się wówczas i wydaje jeszcze dzia- siaj że starosta prywatnie zgadzał się z moimi argumentami, ale urzęd- owo zapowiedział zakastowanie na amen, jeżeli gdziekolwiek wypow- iem publicznie taka „herezję” po- lityczną. Oskarżenia jednak tym razem mi nie wytoczono, rozprawy sądowej nie było.

Prehistoria Września jest dla mnie o tyle bolesniejsza, że owe dwa tygodnie aresztu i uderzenia otrzy- małem nie od wrogów, lecz od za- ślepionych rodaków. Proszę mi wie- rzęć, wciąż bardziej mnie bolał tam- te słowa, niż uderzenia kolba karabi- nu, jakie dostawałem od żołdaka Wehr- machtu w drodze do niewoli. Nota bene zadał mi je Niemiec — kon- wojent jefców, który przechodząc obok kościoła nabożnie się żegnał.

W 1939 roku wypadki potoczyły się już w błyskawicznym — jak na stosunki międzynarodowe — tempie. Apetyt Hitlera rósł z dnia na dzień.

Nie tylko zresztą jego. Rosły apety- ty milionów nazistów niemieckich, którym imponowała perspektywa pa- nowania nad światem. Spadła wresz- cie łuska z oczu naszych dyploma- tów. Naród przygotowywał się do o- brony. Nadszedł tragiczny Wrze- sień. Jak tysiące innych moich rówieśników, znalazłem się w szere- gach wojskowych. Nie będą wspomi- nał trudów żołnierskich, bo wyni- kały one z wykonywania obowią- zków uczestnika kampanii wrześnio- wej. Nie będę wspominał o walkach, w których uczestniczyłem pod Kut- nem, Łęczycą i Piątkiem. Bo cóż cie- kawego może powiedzieć szeregowy żołnierz o taktyce i strategii szta- bowców lub dowódców jednostek li- niowych. Mogę powiedzieć tylko o tym co czuliśmy i jak oceniali sy- tuację prości żołnierze.

Otóż po bitwie nad Bzurą pano- wało wśród braci żołnierskiej prze- konanie, że gdyby tylko lepsze uz- brojenie, gdyby więcej samolotów i czołgów, to Niemcy mieliby twardy orzech do zgrzyzienia. Bo duch bojo- wy i wola walki były bardzo silne u każdego żołnierza. Ile też z oczu nie których żołnierzy wyciskało poczuc- cie bezsilności z powodu niedostar- czenia nam na czas amunicji do ka- rapinów czy innych środków wal- ki. Ale ponad wszystkim górowało przekonanie o konieczności kontynu- owania oporu.

Oto, co zdarzyło się podczas prze- bijania się w kierunku Warszawy, w jednej z wiosek pod Sochaczewem. Po całonocnym marszu nasza kom- pania rozlokowała się rankiem po za- grodach na odpoczynek. Wraz z kil- ku kolegami najpierw rozłożyliśmy się w narożnej izbie domu chłopskie- go, aby uciąć sobie chociaż godzin- na drzemkę. Ale pewien porucznik rezerwy, który był wśród nas, jak- gdyby wiedziony przecuciem odrad- ził nam to miejsce i pociągnął za sobą do szopy w podwórzu.

Jeszcześmy oka nie zmrúżyli, gdy nadleciały samoloty i zaczęło się pie- kło. Nieobecni nam byli naloty, byliśmy nimi nekani od pierwszego dnia woj- ny, ale tego ranka lotnicy niemieccy wprost szaleli. Bomby padały tak gę- sto że nie można było odróżnić po- jedynczych wybuchów. Jedną z nich spadła na dom naszego gospodarza, akurat w ten narożnik, gdzie sobie poprzednio przygotowaliśmy lego- wisko. — Patrzcie — powiedział po- rucznik — byłby z nas drobny mak. Tymczasem żyjemy wszyscy i może się przydamy w Warszawie.

Niestety, do Warszawy już nie do- tarliśmy. Następnego dnia nasza kom- pania została otoczona i z żołnierzy przemieniliśmy się w jeńców. Tak skończył się mój Wrzesień — 17 dni wojowania i potem 1685 dni poby- tu w obozie jenieckim.

**Głos Tygodnia**  
POGLĄDY  
POLEMIKI  
POSTULATY  
DODATEK GŁOSU WIELKOPOLSKIEGO  
Nr 411 14 IX 1969 Rok IX



**19** i 20 bm. w Warszawie, z udziałem około 1000 delegatów (w tym 83 z Wielkopolski), obradować będzie IV Kongres Związku Bojowników o Wolność i Demokra- cję. Rozmawiamy o tym ważnym wydarzeniu, z prezesem Zarządu Okręgu ZBoWiD w Poznaniu — Henrykiem Mazurem. Wielkopolska organizacja ZBoWiD jest trzecią w kraju pod względem liczebności.

— Przypomnijmy dlaczego IV Kon- gres odbędzie się właśnie we wrze- śniu.  
— Rokrocznie w tym miesiącu składamy hołd poległym w walce z hitlerowskim najeźdźcą o wolność naszej Ojczyzny. We wrześniu przy- pada również rocznica zjednoczenia się wszystkich uczestników frontów wolnościowych w jednym związku: 1 września 1949 roku 11 organiz- acji kombatanckich połączyło się, tworząc ZBoWiD. Jego zasięg spo- łeczny znacznie rozszerzył się prze- de wszystkim po III Kongresie. W 1964 roku wielkopolska organizacja ZBoWiD-owska skupiała około 17 tys. osób, dzisiaj natomiast liczy- ją członków przekracza 26 000.

— Różne były ich drogi do nie- podległej i socjalistycznej Ojczy- zny...

— ZBoWiD jednoczy obecnie uze- stników Rewolucji Socjalistycznej 1917 roku, uczestników Powstania Wielkopolskiego i Powstań Śląskich „Dąbrowszczaków”, partyzantów AL, AK i BCH, uczestników kam- panii wrześniowej, więźniów poli-

# Zjednoczyła ich walka i praca

Rozmowa z Henrykiem Mazurem — prezesem Zarządu Okręgu ZBoWiD

tycznych hitleryzmu, żołnierzy I i II Armii Wojska Polskiego i żołnie- rzy Polskich Sił Zbrojnych na Za- chodzie, cytafelowców oraz tych, którzy walczyli z reakcyjnym pod- ziemiem o umocnienie władzy lu- dowej. W szeregach naszej organi- zacji są więc przedstawiciele kilku pokoleń, począwszy od weteranów Rewolucji Październikowej, Pow- stania Wielkopolskiego i Powstań Śląskich a skończywszy na „synach pułku” — najmłodszych kombatan- tach II wojny światowej. ZBoWiD obejmuje również wdowy i sieroty po poległych i zamordowanych bo- jownikach o wolność i demokrację.

Członkowie naszego Związku szli do wolnej i socjalistycznej Polski różnymi, nieraz przeciwnymi, drogami. Łączyła ich jednak miłość Ojczyzny i ukochanie ideałów spra- wiedliwości społecznej. To określi- ło ich świadomość, że jedyną rze- czywistą gwarancją niepodległej i sprawiedliwej Ojczyzny stanowi ustrój socjalistyczny. Prawda ta oraz uznanie wysiłku bojowego i ofiary krwi żołnierzy, walczących z faszyzmem, niezależnie od tego gdzie ta walka się toczyła, stano- wią platformę integracji wszystkich środowisk ZBoWiD-owskich.

— Z zagadnieniem tym wiąże się ściśle działalność ideowo-polityczna Związku.

— W okresie między III a IV Kon- gresem można mówić o jej znacz- nej intensyfikacji. Uroczyste obcho- dy rocznic ważne dla naszego kraju wydarzeń, zloty (np. w 1966 roku: Wojewódzki Zlot Kombatan- tów II wojny światowej, wojewódz- kie spotkanie byłych więźniów po- litycznych — hitlerowskich obozów koncentracyjnych i zlot uczestni- ków walk o Berlin; w 1967 roku zlot byłych żołnierzy Armii „Poz- nań”; w 1968 roku zlot weteranów Powstania Wielkopolskiego 1918/19), sesje popularno-naukowe, sympo- zja, prelekcje, wieczornice, spotka- nia ZBoWiD-owców ze społeczeń- stwem, publikacje — oto niektóre tylko formy pracy ideowej i wy- chowawczej. Przy ich pomocy po- pularyzujemy postępowe tradycje, dążymy do utrwalania dumy narodo- wej z dorobku PRL i naszego re- gionu, staramy się w pełni upow- szechnić przekonanie o nieroz- wrotności losów naszego kraju z so- cjalizmem, nawołujemy do czujno- ści tak koniecznej np. w związku z rozwojem neonazizmu w NRF.

Szczególną wagę przywiązuje ZBoWiD do rozwijania pracy idee- wej wśród młodzieży (stad też obe- muje swym zasięgiem 3150 szkół podstawowych, średnich i wyż- szych). W działalności tej chodzi o utrwalenie patriotyzmu internacjo-

nalistycznego nie tylko przez uka- zywanie bohaterów chlubnej prze- szłości naszej ojczyzny, ale również przez określenie aktualnych wzor- ców postępowania. Postępowania, które winną polegać przede wszy- stkim na aktywnym udziale w pro- cesach rozwojowych socjalistycznej Polski.

— Jak przedstawia się dorobek w zakresie działalności socjalnej?

— Staramy się jak najpełniej rea- lizować dewizę: nikt, kto walczył o Polskę, nie powinien być osamot- niony w swoich życiowych trudno- ściach. Wyrazem tego jest załatwie- nie, dzięki życzliwości władz pań- stwowych, takich ważkich spraw, jak np. przyznanie dodatków do rent weteranom Powstania Wielko- polskiego i Powstań Śląskich oraz rozszerzenie uprawnień do lecznic- twa uspołecznionego na wszystkich członków ZBoWiD-u. Codzienna troska o członków naszej organi- zacji przejawia się w udzielaniu im zapomóg i pożyczek, przyznawaniu skierowań na leczenie sanatoryjne itp. Na podkreślenie zasługuje fakt, że w Poznaniu otwarto dwie przy- chodnie lekarskie, jedną dla ZBoWiD-owców zamieszkałych w Poznaniu, drugą — dla mieszkań- ców województwa. Specjalną opie- ką otoczono byłych więźniów hitle- rowskich obozów koncentracyjnych. M. in. założono dla nich kartotekę, obejmującą prawie 700 kart zdra- wia i wywiadów.

— Może jeszcze kilka słów o pra- cy Komisji Odznaczeniowej.

— Realizując uchwały III Kon- gresu, mówiące o konieczności uz- nawania zasług bojowych człon- ków ZBoWiD-u, po wnikliwej anali- zie wystąpiono do Zarządu Głównego z wieloma wnioskami o wery- fikację lub nadanie odznaczeń. O tym, że wiele osób zostało usaty- sfakcjonowanych moralnie, świad- czy liczba. W latach 1965 — 1968 aż 3186 wielkopolskich ZBoWiD-owców otrzymało Krzyż Kawalerski Orde- ru Odrodzenia Polski, 1077 — Wiel- kopolski Krzyż Powstańcy, 595 — Medal „Zwycięstwa i Wolności”, 194 — Odznakę Grunwaldzką, 113 — Medal „Za Warszawę”, 97 — Krzyż Walecznych, 48 — Krzyż Orde- ru „Wirtuti Militari” V klasy itd. itd.

Na zakończenie pragnąłbym pod- dziekować za życzliwość i pomoc Komitetowi Wojewódzkiemu PZPR i radom narodowym, a także po- magającym nam instytucjom państw- omy. Znaczną jest ich wkład w osiągnięcia wielkopolskiej organi- zacji ZBoWiD-owskiej.

Rozmawiał:

MICHAŁ ŁUCZAK

## Korespondencja własna z Czechosłowacji

**S**zczególna stolica: dziesięć kilometrów od granicy au- stryackiej, siedemnaście — od węgierskiej. Z pozoru — nieco prowincjonalna, w istocie — tętniąca życiem politycz- nym i kulturalnym.

Dwudziesty sierpnia jest w życiu słowackiej metropolii dniem jak każ- dy inny. Dunaj przepycha przez Bra- tysławę swoje brązowo-bure wody, kotlina, w której położone jest mia- sto a także pobliskie wzgórza toną w słońcu. Czworobok renesansowego zamku, górującego nad miastem, przyciąga jak co dzień turystów. Pra- cuje normalnie „Slovnaft” — wielki kombinat petrochemiczny, bliski krewny rafinerii w Płocku, wspo- magany jednym z ramion tego sa- mego rurociągu „Przyjaźń”.

Sródmieście zapchane jest samo- chodami, na centralnym placu Slo- wackiego Powstania Narodowego tramwaje z trudem torują sobie dro- gę między pojazdami. Tu, w śródmie- ściu, wyczuwa się pewien stan oczekiwania, pewne napięcie, zwią- zane z rocznicą wydarzeń sierpni- wych. Policjantom, patrolującym uli- ce towarzyszą ludzie w roboczych kombinazonach z opaską na ramie- niu: to milicja ludowa. Fala prze- chodniów przesuwa się wyraźnie ulicą Dunajską, w kierunku uniwer- sytetu.

A w okolicy Namesti 4 Aprila — dawnego rynku staromiejskiego — trwa przedwieczorne, codzienne cor- so młodych. Tu nie ma ruchu koło- wego, tu się spaceruje. Dzisiaj — jak każdego dnia. Przechadzam się i ja, rozważając, co przyniosła noc i następny dzień. Prasa i radio ogło- siły przemówienia sekretarza Husaka i prezydenta Svobody. Wzywają spo-

łeczeństwo do spokoju, konsolidacji, do wyteżonej pracy — dla dobra re- publiki dwu narodów. W Pradze od- było się wielkie spotkanie aktywu partyjnego. Do władz centralnych KPCz płyną setki depesz ze słowa- mi poparcia dla pokwietniowego, rozważnego kursu politycznego no- wego kierownictwa partii.

Ale równocześnie na pełnych obro- tach kręci się machina propagando- wa wrogich ośrodków. „Wolna Eu-

Wiesław Porzycki

## Bratysława - rok później

ropa” i inne radiostacje dramatycz- nie demagogizują na temat „okupa- cji”, rozpaczliwie lżą lub sączą wą- pliwości — pragnąc zebrać plon z posianego zamętu, z wzniesionego niepokojem, lub choćby z ludzkiej dezorientacji. Są też ulotki. Potem mi- nisterstwo spraw wewnętrznych za- komunikuje, że było 130 rodzajów tych ulotek — drukowanych, powie- lanych, pisanych przez kallek.

Jutro, 21, nie jedź do pracy tramwajem — głosiła większość z nich. Nie kupuj prasy; nie odwie- dzaj sklepów, restauracji, przerwij w południe pracę; samochody mają stanąć, włączyć światła i klaksony. To — jutro. A dzisiaj? Jade trolley- busem na Slavin — wyniosłe wzór- ce, którego szczyt wieńczy monu- ment ku czci dwudziestu tysięcy czerwonoarmistów, poległych za wol-

ność ziemi słowackiej. Całość przy- pomina nieco obelisk na poznańskich Cytadeli, trochę — acz w miniatu- rze — pomnik mamajski w Wolgo- gradzie. Cicho tu. W dogasającym słońcu czerwienią się kwiaty wień- ca, złożonego u stóp mauzoleum; w pobliżu jacyś młodzi, na kamiennej ławce, złączeni uściskiem. Widok na Hrad, w którego komnatach 29 paź- dziernika szesnego roku podpisano historyczny akt o federacji Czech i Słowacji.

Wieczorem światło reflektorów

tu właśnie pragnie się spokoju i sta- bilizacji. Szczerą jest chyba tutaj troska o funkcjonowanie organizmu federalnego, o pogłębienie reform gospodarczych, o rządzenie — jak powiadają — „z głową”. Ludzie ma- ją dosyć hałaśliwego sloganiarstwa z okresu po styczniu 1968, dość ja- łowych dyskusji. Nie znaczy to, by nie oczekiwali wyjaśnienia niektó- rych spraw, mówią o tym, że ostate- cznie na przyszłorocznym zjeździe partii dokona się pełnego obrachun- ku z tym wielce trudnym okresem w życiu CSRS.

— Obserwacje poranne są pomyślne. Bratysławska społeczność komple- tnie zignorowała sugestie autorów a- nonimowych ulotek: długo stoję w kolejce po prasę, w restauracji — gwarno, w sklepach — zwłaszcza mięsnych — bardzo rojno, a do środ- ków komunikacji miejskiej, jak zwykle w godzinach porannego szczy- tu, docisnąć się trudno. Mija połud- nie 21 sierpnia. Spokój. Wszędzie trwa praca, ruch nie ustaje.

— Ale na Namesti Slovackeho Narod- neho Povstania — multum ludzi. Jezdnia jeszcze przepychają się po- jazdy, wszakże coraz tu ciszej. W tłumie dominują młodzi. Czasem roz- legają się gwizdy. Policja wzywa do rozejścia się. Potem, pod wieczór, przestaje to skutkować. Pod osłoną półmroku „aktywiści” są agresywni- ejsi, rzucają wyzwiska, napierają na środek placu. Policja, wraz z mi- licjantami i wojskiem, zaprowadza porządek. Udaje się uchronić ludzi — przed ranami, mienie społeczne — od zniszczeń.

— Informacje ze stolicy Moraw — Brna, są mniej pomyślne. Jest dwo-

# Bratysława - rok później

Dokończenie ze str. 1

Je zabitych, doszło do budowania barakad z rusztowań budowlanych, lalek, telefonicznych budek. Złupiono niektóre sklepy, próbowano wzniesić pożary. Także w Libercu, Ostrawie i Usti doszło do wrogich demonstracji. W Pradze zajęcia miały tego wieczora zakres najszerszy, straciło w nich życie pięć osób, do akcji musiano włączyć czołgi.

Późno w nocy, w jednej z bratysławskich redakcji trwała dyskusja na temat ostatnich wydarzeń. Cel wyśtafiewany był oczywisty: podważenie lub przekreślenie postępów politycznej konsolidacji, dokonującej się w Czechosłowacji od kwietnia. Podziemie polityczne, bazując na aktywności elementów przestępczych i chuligańskich, przy mniej lub bardziej czynnym współudziale grup dezorientowanej młodzieży — podjęło próbę wykorzystania rocznicy sierpniowych wydarzeń do prowokacyjnych, antyradzieckich i antysocjalistycznych awantur. Faszyzujące bojówki wyróżniły się szczególną agresywnością i wandalizmem w samej Pradze.

— Działalność aresztowanych \*) za udział w zajściach — oznajmia spiker radia Bratysława — wywołana była wrogiem stosunkiem do ustroju socjalistycznego, a także związana z przedłużającą się dezorientacją polityczną. Straty materialne ocenia się na 4 800 000 koron. Należy z całym naciskiem podkreślić, że wrogie apele, wzywające obywateli CSRS do strajków i demonstracji, nie znalazły poparcia wśród zdecydowanej większości społeczeństwa całego kraju...

Stolica Słowacji pogrążona jest w spokojnym śnie, gdy grubo po północy klucze uliczkami śródmieścia w kierunku hotelu. W uszach brzmia mi jeszcze słowa ostatnich radiowych komunikatów, informujących o tragicznej, niepotrzebnej śmierci, o aktach przemocy, użyciu przeciwko funkcjonariuszom bezpieczeństwa broni palnej.

Recepcjonista hotelowy nawija do ostatniego dziennika:

— Pani, przeciwko komu — mówi z naciskiem — oni stawiali barykady? — I nie oczekując widać ode mnie odpowiedzi, dodaje:

— Po mojemu, droga do demokracji, nie prowadzi przez anarchię i chaos.

WIESŁAW PORZYCKI

\*) Zatrzymano w dniach 18 — 24 VIII. br. 2414 osób. W Pradze 1478.

Leży przede mną niedawno wydany album „Polska — przyroda — osadnictwo — architektura” Jerzego Kostrowickiego. Jestem pod wrażeniem tej pięknej książki, w której ponad cztery setki artystycznych zdjęć ukazują nie uświadomiane często przez nas uroki, bogactwo i harmonię krajobrazu ziemi ojczystej. Niektóre krajobrazy chciałoby się zatrzymać w obecnym stanie na zawsze. Chciałoby się uczynić coś, co by je uchroniło przed naszą własną ingerencją, przed cywilizacją, która nieustannie, ekspansywnie wdziera się w krajobraz, niszcząc często bezpowrotnie jego niepowtarzalne piękno.

Prawda, że poeta powiedział: „Nie czas żałować róż, kiedy ploną lasy”, co sobie niekiedy — żeby znaleźć usprawiedliwienie przed własną niszczytelką działalnością — tłumaczymy zgola wygodniko: nie ma co żałować drzew, zieleni, kiedy trzeba budować domy, fabryki, szkoły, szpitale. Trzeba patrzeć, skąd jest chleb, praca, dostatek. Trochę wyciętych drzew, trochę wyrwanych spychaczem krzewów — rozumujemy — nie powinno nikogo martwić, gdy na ich miejscu wyrasta fabryka, która da pracę, szkoła, w której wygodne miejsca na naukę znajdą nasze dzieci, dom, w którym zamieszkamy, czy szpital, w którym chorzy znajdą troskliwą opiekę.

Prawda, że działalność człowieka dominuje nad przyrodą, a technika, przemysł, rozwój komunikacji, wzrost zaludnienia — wszystko to musi wpływać na przekształcanie krajobrazu i rzeczywiście wpływa. Ale czy ten proces nie jest zbyt daleko posunięty? Czy, mimo wszystko, nie powinniśmy więcej niż dotychczas dbać o zachowanie dotychczasowego piękna, a tam, gdzie je już naruszyliśmy, gdzie zachwialiśmy istniejącą w przyrodzie równowagę, stworzyć nowy porządek i harmonię? Nie trzeba być miłośnikiem przyrody, żeby jednoznacznie odpowiedzieć na te pytania.

I tu widzę olbrzymią przyszłość dziedziny tak u nas zaniedbanej (lub niedocenianej) jak architektura krajobrazu. Obejmuje ona nie tylko projektowanie otoczenia obiektów; służy także człowiekowi przez stworzenie systemu harmonizujących proporcji w przestrzeni. W pogoni za efektami ekonomicznymi, zepchnęliśmy na boczny tor naszej działalności to wszystko, co należy do architektury krajobrazu, a przede wszystkim zieleni. Żelbeton, cegła, asfalt, stalowe konstrukcje — coraz bardziej wdzierają się w pejzaż, naruszając często jego poprzednią harmonię.

To wszystko prawda, ale rzecz w tym, żebyśmy sobie uświadomili fakt

Marjan Flejsierowicz

# Architektura krajobrazu

że tę harmonię można od nowa stworzyć; że obok magazynów, czy nie grzeszących pięknem budynków fabrycznych, musi się znaleźć miejsce dla drzew i krzewów, że wzdłuż nowo pobudowanej ulicy powinien wyrosnąć szpaler zieleni, że żywopłot jest także ozdobą. Ale nie tylko o estetykę chodzi. Także o sprawy inne, bardzo istotne dla współczesnego człowieka, coraz bardziej narażonego na ujemne skutki własnej cywilizacyjnej działalności. Zieleni stwarza mikroklimat. Chroni przed wiatrami, zapyleniem, przykrymi zapachami, pochłania zanieczyszczenia powietrza, reguluje wilgotność gleby, daje ochronę przed zamieciałami śniegu i kurzu. Działa uspokajająco na psychikę człowieka.

Przykładów fabryk, szkół, osiedli, magazynów a nawet szpitali, zwłaszcza nowych, ogolonych z zieleni — znaleźć można w samej tylko Wielkopolsce setki. Rozejrzyjcie się dobrze wokół siebie a zobaczycie,

ile jest w dziedzinie architektury krajobrazu do zrobienia. I pod waznymi oknami i nieco dalej — niemal wszędzie. Popatrzcie przez okno jadącego pociągu — obojętnie w jakim kierunku — a zobaczycie jak niemal wszędzie przydałaby się zieleni. Spójrzcie, jak brzydko wyglądają najpiękniejsze nawet domy, których jedyną ozdobę stanowią szeregiem ustawione pojemniki na śmieci (nota bene też proszące się o usytuowanie ich wśród zieleni maskujące).

Omałiany problem ma szansę do czekać się rozwiązania. Główny architekt województwa poznańskiego — inż. Karol Przysański, podpisał niedawno zarządzenie w sprawie podniesienia estetyki i ochrony krajobrazu przez zadrzewianie otoczenia dróg, terenów rekultywowanych oraz zabudowywanych i już zabudowanych. Zarządzenie to nie tylko zobowiązuje architektów powiatowych i miejskich „Wielkopolski do udzielania wytycznych w

sprawie zazieleniania przy wydawaniu decyzji o lokalizacji, co więcej, wszelkie plany realizacyjne, na wet dotyczące obiektów przemysłowych, muszą zawierać także projekt dotyczący zieleni. Zapowiada się również włączenie tych zagadnień do kontroli kompleksowej. Ponadto zarządzenie zawiera dość szczegółową instrukcję na temat różnych gatunków drzew i krzewów stosowanych w zadrzewieniach miast, wsi, osiedli, terenów przemysłowo-skladowych itp., oraz omawia korzyści, płynące z zazieleniania. Całość ilustrują przykłady, poparte materiałami fotograficznymi i rysunkami.

Jednak najlepsze nawet zarządzenie to dopiero początek. Nie zmieni ono niczego albo zmieni bardzo mało, jeżeli architektura krajobrazu nie stanie się przedmiotem zainteresowania nie tylko architektów powiatowych, projektantów lecz także inwestorów, kierownictwa fabryk, szkół, szpitali, administratorów i właścicieli domów, dyrekcji PGR-ów, zarządów spółdzielni, indywidualnych rolników — słowem, wszystkich.

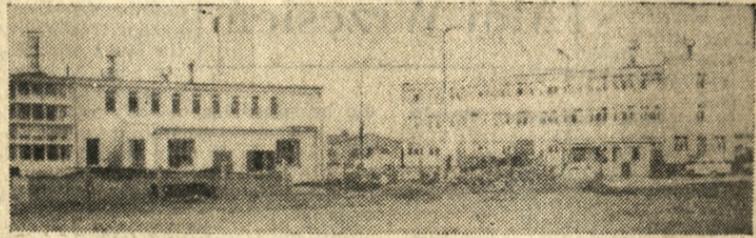
Zakończyliśmy obchody 25-lecia Polski Ludowej. Za 5 lat „stuknie” jej trzydziestka. Gdyby tak na trzy dziesięciolecie przystroić nasz kraj w nową, zieloną, uroczystą szatę? Wyróżniającą się spośród wszystkich innych szat tym, że im starsza, tym piękniejsza.

Kto rzuci hasło? Kto je podchwyci?

## Harmonia otoczenia służy człowiekowi



Na górnym zdjęciu obecny wygląd Bazy Remontowej w Środzie. Rysunek jest wizją architekta, jak powinien ten obiekt wyglądać.



## KRZYŻÓWKA NR 1

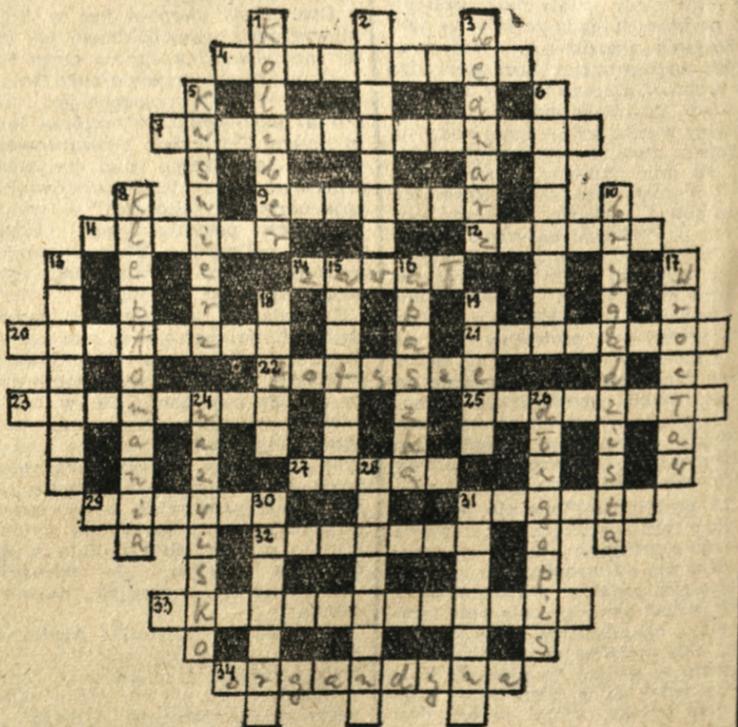
Niejednokrotnie Czytelnicy nasi postulowali wprowadzenie na łamy „Głosu” rubrykę rozrywek umysłowych. Wychodząc naprzeciw tym życzeniom rozpoczynamy — na razie — od krzyżówki, którą zamieszczać będziemy w każdą niedzielę. (Red.)

**POZIOMO:** 4. trakt, 7. świecenie ciała bez podwyższenia ich temperatury, 9. wyślad roślinny leczniczy i orzeźwiający, 11. stolica państwa arabskiego, 12. plony, kolekcje, 14. choroba serca, 20. iniekcja, 21. wielki błąd jednogarnby, 22. mieszkańcy Łotwy, 23. wóz konny, 25. okrycia na chłodne dni, 27. urządzenie radiolokacyjne, 29. chata Indian, 31. rasa psów myśliwskich I. mn. 32. sędzia, 33. podkład muzyczny do zasadniczej melodii, 34. cienki materiał na sukienki.

**PIONOWO:** 1. filigranowy ptaszek, 2. M. Gorki, 3. wyrabia narzędzia

klepkowe, 5. zajmuje się szyciem futer, 6. objaw, fakt dający się zaobserwować, 8. chorobliwa skłonność do kradzieży, 10. szef brygady, 13. za głębienie w murze, 15. zakłócenie rytmu, 16. chustka na szyję, 17. miasto na Śląsku, 18. kompres, 19. praktykant, 24. nazwa rodowa, 26. do pianina, 28. wyrób trykotarski, 30. wyspy tureckie, 31. miasto nad Padem.

Pomiędzy Czytelników, którzy do czwartku 18 bm. nadesła pod adresem Redakcji — Poznań, ul. Grunwaldzka 19 — poprawne rozwiązania, rozlosujemy 3 bony książkowe po 50 zł. Przy adresie prosimy dopisać: Krzyżówka nr 1.



## Pamięć i wiedza

Należy do społeczeństw, które ze szczególnym głębokim zaangażowaniem upamiętniają patriotyczne rocznice. Jest to zresztą trwała cecha naszego narodu. „W przeszłości — mówi na ten temat w wywiadzie dla „PERSPEKTYW” MIECZYŚLAW MOCZAR, prezes Zarządu Głównego ZBoWiD, zastępca członka Biura Politycznego i sekretarz KC PZPR — pomagała ona nam przetrwać najcięższe dla narodu chwile, była źródłem sił duchowych w walce o wyzwolenie. Obecnie jest to siła, która wyzwala energię narodu w pracy prowadzącej do lepszego jutra. Występuje tu logiczny związek. Jeśli naród jest dumny ze swej historii, to chce również być dumny ze swej teraźniejszości. Jeśli budzi dumę czyn zbrojny Polaków na wszystkich frontach II wojny oraz na wielu polach bitewnych o wolność na całym świecie w dalszej przeszłości, to przecież musi budzić dumę obecną pozycją Polski w świecie, muszą mobilizować społeczeństwo nasze zamierzenia, które jeszcze naszej postawią nas wśród narodów świata zarówno w sensie gospodarczym, jak i w konsekwencji w sensie politycznym”.

Tak więc obchody rocznicowe służą nie tylko wzbudzaniu młodemu pokoleniu i szczytnych, patriotycznych międzynarodowych ideałów, które zrodziły się w latach walki. Są czymś więcej. Choćby rocznica Września, tak świeża jeszcze w pamięci znacznej części ludzi.

Ma słuszność ANDRZEJ WASILKOWSKI, stwierdzając w „WALCE MŁODYCH”, że współczesne dyskusje o Wrześniu są na ogół mniej emocjonalne niż przed laty. Czas bowiem zaciera spory o sprawy drugorzędne, czasami błahe. Poza tym z dyskusji o Wrześniu zniknęła i miej

my nadzieję, że nie odżyje — nuta swoistego masochizmu, która skłaniała niektórych do absolutnych potępień, aż po drwinę z bohaterstwa żołnierza pomawanego o beznamiętne ataki z lancami na czołgi.

Czcząc bohaterstwo żołnierzy polskich na froncie Września 1939 — patrzmy na przegraną kampanię wrześniową jako na bitwę wojny, w której żołnierz polski należał przede wszystkim do zwycięzców.

Zarazem patrzmy na Wrześnię jako na racjonalne źródło wskazań dla współczesności. Inna była przecież Polska, kiedy przegrywała we Wrześniu, a inna kiedy wygrywała wojnę. „Czas zwycięstwa” — pisze wspomniany już Andrzej Wasilkowski —

## Przełamy Pragę

oznaczał także wybór koncepcji ustrojowej, gwarantującej krajowi siłę i bezpieczeństwo. Polska silna, władza ludowa, sprzymierzona z przyjaciółmi i sojusznikami wyzwolonej walki, z narodami Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej — to Polska lat powojennych”.

W tej Polsce wyciągnęliśmy wszystkie wnioski z wrześniowej tragedii.

Nie wystarczy jednak pamiętać tylko o tym. Trzeba też nieustannie poszerzać wiedzę o dobrych i złych doświadczeniach naszej historii. Mówię o tym podczas dyskusji na gdańskim Zjeździe Pisarzy Ziemi Zachodniej i Północnych ZBIGNIEW ZAŁUSKI (jego słowa przytaczamy za „KULTURA”) powołał się na jakże wymowną anegdotę. „Otóż, walczyć się po wojnie na przedpolach Kołobrzegu natknąłem się — mówi Z. Załuski — na duża grupę interesujących się przebiegiem wydarzeń wro-

śniowych młodych ludzi w zielonych ubraniach prowadzonych przez siebie pana trzymającego w ręce wielką mapę. Przysłuchiwałem się: „Było to 13. 3. 45 r.... wzdłuż szosy nacierania piechota...” itd. I tu słowy pan wyjaśnia młodym ludziom sytuację niezgodną z przebiegiem bitwy. Wtrącam się. Mówię jak było naprawdę. Ze było o wiele trudniej w tym natarciu. I spotykam reakcję: „Jak to — w takich warunkach może na było wojować?”. Sztuka polega na tym, że i dawniej i dziś w takich warunkach trzeba umieć wojować i trzeba umieć zwyciężać”.

Jakże często i dzisiaj wiedza, zwłaszcza ludzi młodych, o wydarzeniach wcale niedalekich jest powierzchowna, lakoniczna. „Rokrocznie — powiada Załuski — wchodzi w życie 800 tys. młodych ludzi, którzy zaczęli się ustosunkowywać do swego kraju i swego losu. Zaczynają zdobywać swoją wiedzę od zera. Współcześni 20-latkowie nie wiedzą niczego i powtarzają te same błędne poglądy. Zyniwią złudne nadzieje, które wyrażaliśmy i żywiiliśmy wtedy, kiedy mieliśmy lat dwadzieścia. Ci młodzi nie nę wiedzą i nie będą wiedzieć, jeśli my ich tego nie nauczymy”.

My — znaczy starsi, doświadczeni. Tak też widzi sens swojego działania ZBoWiD, którego prezes Mieczysław Moczar tak mówi w wspomnianym już wywiadzie dla „Perspektyw”: „Kiedyś przecież odczytujemy od czynnej pracy, zastąpi nas wtedy nowe pokolenie. Obejmuje ono po nas ster życia społecznego we wszystkich dziedzinach. Ale uważamy jednocześnie, że to pokolenie nie może startować w życie bez gruntownego zrozumienia doświadczeń przeszłości. Działalność tego nowego pokolenia musi być twórczą kontynuacją historii, opaniem w lańcuchu postępowego rozwoju naszego narodu”.

Pamięć i wiedza o przeszłości w imię przyszłości — taki jest głęboki sens szacunku dla naszych patriotycznych tradycji, którym wyraz dajemy w rocznicowych obchodach.

LEKTOR